

50 groszy.

TRYBUNA ŚLĄSKA

Czasopismo polityczno - niezależne
Wychodzi w dowolnych odstępach czasu

Redakcja i administracja: Katowice II, ul. Katowicka 44a.

„Trzeba naprzód iść i świecić“.

Rok I.

Katowice, dnia 3 kwietnia 1931

Nr. 3

Treść:

Górny Śląsk — Poznań — Pomorze.

Z tajników Wyższego Urzędu Górniczego.

Tajna Loża Gospodarcza Małopolan.

Droga cierniowa nauczyciela Górnosłazaka.

Moralność ze wschodu.

Zapora „M“.

Z walki z budowniczymi Górnosłazakami.

Sztuczny Tór Łyżwiarski.

Sejm Śląski w walce o prawo Ślązaków.

Zarządzenie konfiskaty Nr. 2 „Trybuny Śląskiej“.

Konkurs literacki „Trybuny Śląskiej“.

i t. d.

 **Życie — to walka.** 

G. FAGOT.

Górny Śląsk - Poznań - Pomorze.

Z byłego zaboru pruskiego przydzielono wskrzeszonej Rzeczypospolitej Polskiej Poznań czyli Wielkopolskę, Pomorze i Górny Śląsk, które to dzielnice tworzą t. zw. kresy zachodnie naszego Państwa.

Polski Górny Śląsk szumnie najcenniejszym klejnotem korony polskiej nazwany, jest dzielnicą do wysokiego stopnia uprzemysłowioną. Wiadomo jakie bogactwa stara ziemia piastowska w sobie mieści, a szczegółowe wymienienie zdaje się być zbylecznem. Nieprzebrane zapasy węgla czynią Polskę nie tylko od produkcji węglowej innych państw niezależną, lecz umożliwiają jej także uprawianie owocnej konkurencji na rynku światowym i to **pomimo braku tanich dróg wodnych**. Warstwy węgla (flece) zachodzą tutaj w tak okazałej liczbie i grubości, jakiej zagłębia całej kuli ziemskiej nie wykazują. Ze swym znakomicie rozwiniętym ciężkim przemysłem, a zwłaszcza metalurgicznym, stał się G. Śląsk tą **zbrojownią, której Polska tak niezbędnie potrzebowała.**

Poznań czyli **Wielkopolska** stanowi zaś dzielnicę rolniczą, istny magazyn zboża (dawniej „Preussens Kornkammer“). Rolnictwo stoi tam na wysokim poziomie rozwoju, przemysł zaś jest stosunkowo słabo rozwinięty. Pracowita ludność wielkopolska stworzyła z biegiem czasu ze swej naogół nie bardzo żyznej gleby rodzaj wielkiego ogrodu, który nawet w najwybredniejsze ziemniopłody obfituje. **Wielkopolska stała się z tego powodu poniekąd żywiciełką gęsto zaludnionego G. Śląska,** którego rolnictwo nie wystarcza, aby swą ludność wyżywić. To też zaraz po przyłączeniu Śląska do Macierzy nawiązały się między Poznańskiem, a Śląskiem ożywione stosunki handlowe, ku obojómnej korzyści.

Pomorze, odwiecznie zamieszkałe przez szczepy słowiańskie, łączy kraj nasz z morzem światowem, stało się więc dla nas **wrotami prowadzącymi na szeroki świat.** Położone nad dolnym biegiem Wisły, odcina Pomorze Prusy Wschodnie od zwartego masywu Rzeszy Niem. Przemysł i tutaj jest stosunkowo słabo rozwinięty. Główna pomorska zaś jest naogół urodzajna, a rolnictwo i hodowla bydła dodatnio rozwinięte. W swej wschodnio-północnej części graniczy Pomorze z **terytorjum wolnego miasta Gdańska, które obejmuje ujście Wisły,** będącej główną rzeką i zarazem drogą wodną naszego kraju. Tam gdzie Pomorze dobija do Bałtyku, zbudowała sobie Polska z poważnym nakładem kapita-

tu nowy port w Gdyni, aby się uniezależnić od wrogiego nam Polakom Gdańska.

Powyższe krótkie urywki z opisu tych trzech dzielnic wystarczą, chyba, aby móc zrozumieć, że **ziemie te są związane pomiędzy sobą przeszłością, teraźniejszością, a powinny i na przyszłość nawiązać jeszcze ściślejsze stosunki.**

W czasie przygotowania akcji plebiscytowej rzucono na Górnym Śląsku myśl o utworzeniu samodzielnego państewka ze Śląska, Poznańskiego i Pomorza. Twierdzono, że w tym wypadku **i Gdańsk się przyłączy.** Ze względów na całość i niepodzielność Państwa uznawaliśmy wtedy szerzycieli tej propagandy za zdrajców i otrzymali oni od nas odprawę, którą uważaliśmy za odpowiednią.

Od chwili przejęcia G. Śląska przez Polskę już kilka razy tą myśl ponownie wygrzebano, aby niepokoić nieuświadomione masy, a działa się to zawsze prawie wtedy, gdy Polska walczyła z trudnościami gospodarczymi. Ostatnio Niemcy posunęli się jeszcze dalej, obiecując w napadzie szczodrości **nawet oddać Śląsk Opolski.** Chytrą niemiecką zdąża przytem do osiągnięcia dwójakiej korzyści z tej kombinacji, po pierwsze, szerzy się zaniepokojenie wśród szarej masy w znienawidzonej Polsce, a po drugie, bije się ukłony przed obecnie tak głośnymi odwetowcami w Niemczech.

Zapatrując się jednak na sprawę z punktu widzenia starej kryminalistycznej zasady „Cui bono?“, dojdziemy do wniosku, iż Niemcy chcieliby sobie stworzyć rodzaj „randstaatu“ od wschodu, któryby gospodarczo całkowicie opanować mogli. Ludzą się oprócz tego także jeszcze i myślą, że **reszta Polski odcłętej od zachodu byłaby rzuconą na pastwę bolszewizmu,** który w dzielnicach zachodnich niema wcale powodzenia.

Więc nie tędy droga i należy skończyć raz na zawsze z wybujałemi mrzonkami ludzi, którzy w swym niepohamowanym „Drang nach Osten“ pod jakimkolwiek bądź pozorem usiłują zdobyć święte pastwiska dla swych przeludnionych Niemiec.

Jako uświadomieni Ślązacy walczyliśmy nawet z bronią w rękę o naszą wolność narodową i nie damy się teraz tak łatwo nabrać na kawały. **Niesprawiedliwość zaś będziemy krytykować ostro i otwarcie, gdzie tylko na nią napotkamy.** Mogą też paść nawet słowa ostre i szorstkie, lecz zawsze mają być skierowane tylko przeciwko systemom i podziemnym prądom egoistycznym pewnych kast, które nam wyrządzają krzywdę.

Nasi przeciwnicy przecierają już oczy, rozpatrują środki nadające się do przyduszenia naszej akcji. „Polska Zachodnia“ na-

Nasza walka — to nasze prawo.

Z przytoczonych powyżej powodów wynika konieczność połączenia się i wdrożenia owocnej współpracy, aby panujące na G. Śląsku nieznosne stosunki uległy polepszeniu, by w Poznańskim bierny sprzeciw mógł nadal być podtrzymywany, a na Pomorzu zaś nie spotęgowała się gangrena tatarsko-żydowska. Szczycąc się słusznym i ogólnie uznanym poziomem kultury zachodnio-europejskiej, posiadają powyżej wspomniane dzielnice wyraźną i ogólnie uznaną odrębność od reszty ziem polskich. Właśnie tę odrębność powinny sobie wszelkimi środkami dozwolonemi zachować, pielegnować i usiłować w innych dzielnicach Macierzy zaszczerpić — ku wszechstronnej korzyści i chlubie narodu polskiego!

Kończąc niniejszy artykuł napotykam w Krakowskim „Il. Kurjerze Codziennym“ nr. 84 z dnia 25 marca 1931 r. na artykuł, proponujący — ponowny podział Polski.

Jak smaczne sobie nasi wiecznie głodni sąsiedzi „kanapki“ zamierzają przyrządzić, o tem świadczą następujące dosłownie przytoczone urywki:

„...należy stworzyć ponownie z całej Małopolski od Białej, Żywca i Chrzanowa, aż po Zbrucz i granicę rumuńską jedną wielką jednostkę administracyjną .

1) wielkiego województwa Zachodniego z Poznańskiego, Pomorza i części zachodniej Kongresówki;

2) województwa Wschodniego, łączącego Wołyń, Polesie, Wileńszczyznę i część Kongresówki po prawym brzegu Wisły i

3) wreszcie województwa Stołecznego, to jest Warszawy wraz z tą okolicą, która bezpośrednio z Warszawą jest związana. Przydzielenie części Kongresówki do województwa Zachodniego, a części województwa Wschodniego byłoby pożądanie nie tylko ze względów geograficznych, ale także narodowych, w ten sposób bowiem każda z czterech ziem polskich miałaby zapewnioną zdecydowaną przewagę żywiołu polskiego.

Śląsk, o którym nie wspomnieliśmy dotąd, a którego istnienie w postaci odrębnego województwa jest administracyjnym nonsensem, winien być po upływie Konwencji Genewskiej, przyłączony do ziemi południowej, t. j. Małopolski, do której geograficznie i gospodarczo ciąży.“

Sic! Ciążenie geograficzne Śląska do Małopolski możnaby jeszcze pojąć, ponieważ obie ziemie znajdują się w Europie.

Gospodarcze ciążenie Śląska do Małopolski można chyba tylko z tej okoliczności wywnioskować, że nam stamtąd od dawna dostarczają jako tako ustrugane koniki, rogalki i warzechy.

Nasze prawo - to Autonomja Śląska.

zwała nas już nawet Niemcami i separatystami. Akcja nasza natomiast jest zdrowym odruchem ludu śląskiego, chociaż jeszcze może zachodzi brak odpowiedniego wyrobienia, t. zw. szlifu. Czyż nie byłoby lepiej, aby nam pozwolono „wygadać się“, zamiast wołać po szablę policjanta? Jakie skutki za sobą pociąga sztuczne robienie męczenników politycznych, pokazało w jaskrawym świetle uwięzienie **Wojciecha Koriantego**, on, który uprzednio już był postradał sympatię G. Ślązaków, stał się naraz **znowu najpopularniejszym człowiekiem**. Olbrzymia część tubylców obecnie gotowa jest wybaczyć mu wszelkie przewinienia wobec Śląska, które są następstwem jego nieograniczonej żądzy sławy. Uda je wprawdzie dzisiaj skrucę, ale czy kot przestanie myszy łapać?

Głównym przeznaczeniem niniejszego artykułu było **wskazanie drogi do połączenia i wzajemnego uzupełniania się G. Śląska, Poznańskiego i Pomorza**. Osiągniemy cel wytknięty, jeżeli się nam uda wspólnymi siłami wybudować groble o tak wysokiej odporności, że wytrzyma **nawet coraz to groźniejsze powodzie od wschodu i południa**.

Na Śląsku niebezpieczeństwo osiągnęło już **stan bardzo groźny**. Powódź wschodniego żywiołu szumi dookoła nas i zmienia z dnia na dzień wygląd i strukturę gospodarczą naszej ziemi.

Większość kamienic w miastach naszych wykupiło żydostwo wschodnie, obsiada nas chmarami jak muchy obtłuczoną szkapę. Codziennie otwierają nowe sklepy w piwnicach, wykupują mieszkania, na które tubylcy już od szeregu lat czekają. **Rygor i porządek uliczny** spadł do poziomu chrzanowskiego, gdyż te paskudy nawet nasze matki i córki z chodnika spychają.

Poznańskie broniło się dotychczas o wiele skuteczniej przed parciem wschodu. Na semitów wschodnich można tam zaledwie sporadycznie napotkać. **Świadoma celowość w zwalczaniu wschodniej zarazy semickiej** przez niepopieranie „geszeftów“ okazała się tam bardzo odpowiednią bronią. Podobnie jak od zażydzenia, zdołał się Poznań także obronić przed objęciem tamtejszej administracji przez **Pewną kastę inteligencji, niszczącej ducha narodowego i myśli państwowej w Polsce metodami tatarskimi**. Lecz jak długo jeszcze?

Już o **wiele gorzej** przedstawia się sprawa na Pomorzu, gdzie urzędnikeria z Podkarpacia wypiera celowo z posad jednostki tamtejszej ludności. Mówi się ogólnie, że dzieje się to przede wszystkim w szkolnictwie. Z ostatnich obrad Sejmu Rzeczypospolitej oraz nadchodzących wieści można jednak wywnioskować, że **i na Pomorzu powstał odruch przeciwko systematycznemu zgangrenowaniu administracji i życia społecznego przez żywy napływowe**. Czy nie będzie jednak już za późno?

A kto wobec powyższych wynurzeń „Kurjerka“ czyli blagierka uprawia separatyzm?

Zaś o administracyjnym nonsense istnienia Województwa Śląskiego jako odrębnej całości administracyjnej pomówimy później. Z powyższych wynurzeń Małopolan Górnosłazacy winni wyciągnąć jak najdalej idące konsekwencje.

Z tajników Wyższego Urzędu Górniczego.

Nie tylko urzędy państwowe stały się w krótkim czasie domeną dobrobytu Małopolan, z których ci wyparli intrygami i nawet ustawami (§ 116) tubylców, ale, jak już o tem wspomnieliśmy i urzędy prywatne, tutaj zaś przedewszystkiem takie urzędy, które przynosiły bardzo wysokie dochody i umożliwiały konszachty przeciwko Górnosłazakom. Takim urzędem jest bez żadnej wątpliwości Wyższy Urząd Górniczy, który w mniejszym lub większym stopniu ponosi całą odpowiedzialność za rozwój przemysłu węglowego na Górnym Śląsku, jak i moralną odpowiedzialność za życie robotników Ślązaków podczas pracy w kopalniach tujszych.

Wyższy Urząd Górniczy pod egidą urzędniczej pochodzącej z Małopolski stał się już nie dla dobra przemysłu węglowego, dla dobra robotników śląskich, dla dobra naszych rencistów kopalnianych sławnym, ale jego „sława“ poszła w bardzo zagadkowym kierunku, który zwykłemu Europejczykowi pachnie kryminałem.

Nasamprzód przytaczamy, by uniknąć wszelkich nieporozumień skład urzędników wyższego Urzędu Górniczego.

Dyrektor inż. Malawski — Małopolska

Wicedyr. inż. Majewski — Małopolska

Nacz. Wydziału inż. Kuczyński — Kongresówka

R. G. Dr. Benisz — Małopolska

R. G. Misowicz — Małopolska

R. G. Wienclawski — Rus

R. G. Kleczner — Górny Śląsk

* * *

Ref. Dobija — Małopolska

Inż. Wacniowski — Małopolska

As. Padner — Małopolska

As. Starzyk — Małopolska

As. Cytronowski — Górny Śląsk

* * *

Adj. Cholewa — Kongresówka
Adj. Smoraczański — Kongresówka
Adj. Krupa — Górny Śląsk
Adj. Nierychło — Górny Śląsk
Adj. Kosik — Górny Śląsk

* * *

Rej. Lechotówna — Małopolska
Rej. Knierzala — Małopolska
Rej. Beracza — Kongresówka
Rej. Tomala — Małopolska
Rej. Kochowa — Górny Śląsk

* * *

Kanc. Gładosz — Górny Śląsk
Kanc. Zając — Górny Śląsk
Kanc. Nierychlówna — Górny Śląsk
Kanc. Wagnerówna — Górny Śląsk
St. woźny Ciupła — Górny Śląsk
Woźny Broza — Górny Śląsk
Pomocnik woźnego Poloczek — Górny Śląsk.

Z powyższego spisu wynika, że na 22 urzędników przypada tylko 6-ciu Górnoślazaków czyli, że 73% urzędników w Wyższym Urzędzie Górniczym jest pochodzenia z innych dzielnic, przede wszystkim zaś z Małopolski.

Tak, jak wszędzie, tak i z tej instancji, jakim jest Wyższy Urząd Górniczy zalewa Górny Śląsk falą niszczących Ślązaków intryg Małopolan. Dziwi nas, że nikt do tej pory w podobnych sprawach nie zabrał głosu. Czyby tylko dla tego, że jedna wrona drugiej ócz nie wydziobie? Jednak jest już dosyć tego wszystkiego. Dosyć.

Jedną z najdrażliwszych kwestji jest sprawa wolnych kuksów. W tej sprawie odgrywa najważniejszą rolę pewna Fa. „Rozwój“ pod egidą p. Trychubczaka, który kreśli się jako właściciel firmy. Uzyskawszy pieniądze z wolnych kuksów, założył w Siemianowicach wielką drukarnię, w której zasiadają jako współdziałowcy urzędnicy pochodzący z Małopolski. Do jawnych dla każdego umiającego rachować człowieka tajemnic należy sprawa oddania tej firmie milionowego obiektu dostawy materiałów szkolnych dla dzieci naszych górników na 4-letni czasokres i to w dodatku bez wypisania jakiego konkursu. Nasz szanowny pan Trychubczak nawet na drobne zamówienia dla sfinansowania wielkiego dzieła uzyskał zaliczkę w wysokości się-

„Trybuna Śląska“ walczy o pracę i chleb dla Ślązaków

gającej do 150.000 złotych, kiedy inne drukarnie właścicieli Ślązaków bankrutują.

Zaprowadził się u nas system dotąd nieznanym na ziemiach zachodnich, nie praktykowany nigdzie w Europie, nie zgadzający się z najelementarniejszymi pojęciami etyki kupieckiej, jakim jest fakt przymuszania różnych i nawet najmniejszych przedsiębiorstw do oddawania zamówień na druki firmie „Rozwój“, a co się dzieje wskutek pewnego nacisku **wywieranego przez urzędników Wyższego Urzędu Górniczego w Katowicach na przedsiębiorstwa zależne pod pewnym względem od W. U. G.** Powyższe kwestje pachną szantażem, a władze prokuratorskie winne się tą sprawą **niecoś zainteresować.**

Dziwnem wydaje się ponadto, że wskutek nacisku ze strony W. U. G. nawet poważne przedsiębiorstwa na Górnym Śląsku, jak nas informują z bardzo zrozumiałych powodów nie mogą należycie reagować na to wszystko, co się dzieje. W tych nieczystych sprawkach jest poważnie zaangażowany jeden z wyższych urzędników tego Urzędu p. dr. B... i posiadamy w tym kierunku bardzo obfity i obciążający materiał. Pytanie, jak może urzędnik, monopolizowany polak z Małopolski podobnie postępować rujnując pewną gałąź przemysłu na Górnym Śląsku i wyrządzając przez to poważne straty dla państwa. Nie wiadomo też, co na podobne sprawki powiedziałoby Ministerstwo Przemysłu i Handlu.

Najciekawszem jednak jest, że do tej pory milczał w tej sprawie Związek Właścicieli Zakładów Graficznych na Górnym Śląsku, gdyż ci w pierwszym rzędzie są przez podobne niegodziwe machinacje przez wielkich patriotów z Małopolski pokrzywdzeni, i milczy nadal, choć podobne praktyki, jak powyżej wspomniane, dotarły nawet i do urzędów państwowych, jak i do innych instytucyj, o czem pomówimy w innym czasie. Z naszej strony zwracamy na podobny pożałowania godny stan rzeczy specjalną uwagę przede wszystkim zaś co do zakupywania materiałów, jak druków itd. przez Wolnych Kuksów dyrektorowi Sp. Brackiej p. drowi Potyce, a znając go jako sumiennego i poczuwającego się do obowiązku polaka i człowieka, a specjalnie zaś administratora, choć jest tylko Górnoślązakiem, nieznanym się na praktykach podkarpackiej inteligencji. Ponadto byłoby bardzo pożądane, gdyby w tą sprawę wejrzeni także członkowie koła Starszych Brackich.

Dziwne praktyki u nas do tej pory niespotykane dzieją się także w Sądzie Brackim podlegającym Wyższemu Urzędowi Górniczemu. Tak n. p. sprawy odwoławcze inwalidów kopalnianych jak i sprawy ubezpieczeniowe wysyła się dla opracowania orzeczeń itp. do Krakowa, Buczacza, Tarnopola itd. do krewniaków urzędników w W. U. G. Akta powyższe znajdują się na tamtej-

szym terenie u sprawozdawców nawet do przeszło pół roku a za podobne opracowania asygnuje W. U. G. wynagrodzenia do 300 złotych. „Swój do swego“. Nikt tego tak dobrze nie pojął, jak ci nasi mili bracia z Małopolski. Dziwić trzeba się nad tem, że komisarze wydawać mogą podobne orzeczenia, wymagające conajmniej obeznania się ze stosunkami panującymi na Górnym Śląsku i z prawem obowiązującym na terenie Wojew. Śląskiego. Jest nam znany wypadek, że pewien były urzędnik W. U. G. zwolniony swego czasu za popełnienie defraudacji i ukarany prawnym wyrokiem sądowym Sądu w Katowicach, otrzymuje również powyżej wymienione orzeczenia do opracowania za co pobiera od p. dyrektora B. odszkodowanie w wysokości do 1.000 złotych miesięcznie...

Na tem kończymy nasze dzisiejsze uwagi na tle tajemnic W. U. G. Liczymy na to, że nasze rewelacje przyczynią się do pewnej zmiany na lepsze, gdyż podobny skandal nie powinien mieć miejsca u nas na Górnym Śląsku.

Inż. gór. ślązak.

Tajna Loża Gospodarcza Małopolan.

Lepsza jest otwarta wojna domowa,
niż bezustanne konspiracje.

Do twórców pomajowych, na które powinna przedewszystkiem zwrócić baczną uwagę inteligencja na Górnym Śląsku, to wymysł Lewjatańsko-Masońskiej — **Tajnej Loży Gospodarczej Małopolan**. Znając pewne dane, dotyczące tej loży, jesteśmy w stanie na łamach naszego pisma poświęcić kilka uwag, znamionujących cechy pracy tej loży, zaznajamiając nasz lud z praktykami tej, niewiadomo czy legalnej pracy, i z metodami, jakimi docierają Małopolanie do ostatniej szczeliny na Górnym Śląsku wskutek dobrze zorganizowanej konspiracji, sięgającej do najwyższych stanowisk i ogarniającej wszystkie warstwy ludności od inteligenta do tego ostatniego robotnika w kopalni na Śląsku. Nie wątpimy, że nasze, tej sprawie poświęcone wiersze, przyczynią się do tego, że zwłaszcza zagrożone warsztaty pracy, znając taktykę Tajnej Loży Gospodarczej, będą w stanie oprzeć się niegodziwym praktykom naszych zbawicieli ze wschodu.

Trybuna Śląska należy do każdej rodziny na Górnym Śląsku.

Tajna Łoża Gospodarcza Małopolan posiada swoje konspiracyjne, ma się rozumieć, że tajne placówki, w Katowicach, w Krakowie, w Przemyśle i ponadto jeszcze w innych większych i mniejszych miejscowościach w Małopolsce.

Jedną ze specjalności tej łoży jest zwalczanie tubylców — budowniczych, których jako żywotny czynnik gospodarczy na Śląsku należy bezwzględnie zniszczyć według planów łoży. Dla skutecznego przeprowadzenia programu Łoży obsadzono zakonspirowanemi siłami cały Wydział Robót Publicznych i Wojewódzkie Urzędy Budowlane, gdzie zasiadają na wszystkich odpowiedzialnych stanowiskach wyłącznie Małopolanie.. Jako dowód naszego twierdzenia podajemy spis urzędników w Wydziale Robót Publicznych:

Imię i nazwisko	Stanowisko	Ostatnia nominacja	Pochodzenie
Inż. Karol Duszanek	Radca budown.	20. 8. 1920	Małopolska
„ Karol Tchorzewski	„	10. 5. 1924	„
„ Henryk Riess	„	9. 10. 1924	„
„ Roman Maryniarczyk	„	12. 5. 1925	„
„ Józef Pietruszewicz	„	30. 6. 1927	„
„ Stefan Osiowski	Kierownik Oddz.	21. 6. 1928	„
„ Walenty Czempas	Radca budown.	21. 6. 1928	Górny Śl.
„ Wład. Nowak	Kier. Oddz.	22. 6. 1928	Małopolska
„ Roman Kawecki	Radca budown.	27. 6. 1929	„
„ Henryk Parnas	„	27. 6. 1929	„ żyd
„ Antoni Gawędzki	„	9. 1. 1930	„
„ Alfred Popper	„	1. 5. 1930	„ żyd
„ Leopold Zarebski	„	27. 6. 1930	„
„ Łukasz Obtułowicz	„	28. 11. 1930	„
„ Edmund Nowakiewicz	—	24. 7. 1928	Kongresów.
„ Witold Kłębkowski	Radca budown.	21. 5. 1930	Małopolska
„ Stanisław Dylewski	—	16. 4. 1930	„
„ Józef Rybicki	—	1. 12. 1929	„

Powyższy spis wymienia urzędników technicznych zajmujących stanowisko I kategorii w VI. stopniu służbowym. Pomiedzy 56 urzędnikami technicznymi opłacanymi ryczałtem z kredytów rzeczowych **nie znajdzie się ani jeden Górnoszlązak. (!?)**

Ogólnie podział urzędników przedstawia się tak, że na 135 przypada w tym dziale (t. j. urzędników technicznych podlegających Ministerstwu Robót Publicznych), 13 Górnoszlązaków czyli niespełna 10%. natomiast nawet na kierujących stanowiskach **znajdują się żydzi** w liczbie czterech.

I nam Górnoszlązakom, domagającym się naszego prawa, naszego chleba na górnoszląskiej ziemi, zarzucają ludzie, którzy posiadają monopol już nie polskości, ale wyzyskiwania naiwnych

i dobrodusznym Ślązaków uprawianie separatyzmu...

Tajniki Tajnej Łoży Gospodarczej Małopolan wykazują w jaskrawym świetle, jakiego rodzaju jest patriotyzm tych naszych miłych współpracowników z Podkarpacia i z Łożami. Ale trzeba wciąż i wciąż krzyczeć: Nie damy ziemi skąd nasz ród... Trzeba paradami, galówkami, muzyką i berami i bojkami „śląskiem” bałamuścić nierzadkownie tego szarego tłumu na Górnym Śląsku, by on nie przyszedł do rozumu, by nie poznała krowa rzeźnika swego, którego nóż w ściśniętej nienawiści pięści nazywa się „spolszczenie Górnego Śląska”, „obrona kresów zachodnich” itp.

Przed dwoma laty został przez Tajną Łożę opracowany cały plan walki z budowniczymi-górnoślązakami. Plan jest w swych szczegółach taki perfidny i podły, że nie można nad nim przejść do porządku dziennego. Powyższy plan przewiduje **zupełne zduszenie oferty do niemożliwego minimum, przysporzenie łapownictwa dla zduszenia mniej zamożnych budowniczych**, na co są dowody choćby faktyczne z wypadków, które się zdarzały w dziedzinie budownictwa na Górnym Śląsku w myśl wykonania ohydniczego planu Tajnej Łoży Gospodarczej Małopolan. Ponadto praktykuje się według tego planu zatrzymywanie, i to nawet systematycznie, wyrównanie i uregulowanie rachunków za obiekty czy to już wykonane, czy znajdujące się w budowie. Zaległe rachunki są według planu wyrównywane dopiero po upływie czasu do półtora roku. Jakie straszne skutki finansowe i moralne podobny systematyczny **teror** wywarty na budowniczych tubylców, przynosi, jest jasne dla każdego, który nieco liczyć umie. Według tego planu zostanie budownictwo zniszczone w ciągu 3 lat, a to tak, że musi się chwycić murarstwa albo — rewolweru. Jego miejsce zajmuje potem **monopolizowany według obrzędów Tajnej Łoży Gospodarczej Małopolan tychże współpracowników — małopolanin**.

Do niszczenia śląskich budowniczych należy także **wygórowanie kwoty przy składaniu wadium czy to w gotówce, czy w papierach wartościowych**. Przy takich warunkach ekspansja danego budowniczego musi załamać się, gdyż nie jest możliwym do zniesienia na dłuższy czas.

Wielką podłość planu stanowi myśl wykonywania projektów budowlanych przez **niektórych urzędników, zatrudnionych w Wydziale Robót Publicznych**. Że ta myśl planu zostaje bardzo skrupulatnie wykonywana, o tem przekonali się nasi budowniczowie. Wykonanie planów budowlanych opracowują urzędnicy w **formie pobocznego zarobku**, który im przynosi bardzo poważne **dochody, sięgające poniekąd 50.000 do 100.000 i więcej tys. złotych**, co bynajmniej nie jest wyssane z palca. O ile zaś śląscy budowniczowie

Kto się uchyla od walki o swoje prawo, zdradza sam siebie.

wysuwają przy rozpisaniu konkursów **własne Projekty**, takowe **zostają nie zawsze uwzględnione**, co także praktykuje się według planu **Tajnej Łoży Gospodarczej Małopolan**. Przy przedkładaniu ofert zostają projekty śląskich budowniczych wprost, po śląsku mówiąc, skradzione, bo tylko nieco przerobione i **pan urzędnik ma własny projekt**, który świat podziwia, a śląski lud **opłacać musi...**

Kiedy zaś śląski budowniczy uzyska jakimś sposobem pracę budowlaną, wtedy zostaje natychmiast **denuncjowany Przed Urzędem Skarbowym**, by tam urobić dla niego opinię **kłamczucha, obywatela, który nie poczuwa się do obowiązków płacenia podatków**, za szkodnika państwa, za Niemca lub germanofila, na którego należy zwracać **specjalną uwagę...**

Podobne rzeczy praktykuje się na Górnym Śląsku już od blisko dwóch lat. W konsekwencji takiego stanu rzeczy stało się, że pewni naczelnicy czyli kierownicy w Wydziale Robót Publicznych i Urzędów Budowlanych Woj. Śl. dorobili się w ciągu ostatnich lat majątku do $\frac{1}{4}$ miliona złotych. Znany jest wypadek, że pewien dygnitarz w Wydz. Rob. Publ. na podstawie ścisłego wykonywania planów **Tajnej Łoży Gospodarczej Małopolan** w bardzo krótkim czasie kupił sobie bardzo elegancki samochód, **kiedy śląscy budowniczcy bankrutują**. Istnieje także pewna znana f-a żydowska, która się dała dotkliwie we znaki śląskim budowniczym, a która na podstawie dawania łapówek w formie budowania will dla urzędników Wydziału Robót Publicznych uzyskała dla siebie gros robót publicznych i zniszczyła cały szereg przedsiębiorstw na Górnym Śląsku zwłaszcza w Katowicach.

Powyższy system skłonił też swego czasu Wojewodę Śląskiego p. Dra Grażyńskiego do zajęcia **nieprzychylnego stanowiska** podczas przyjęcia delegacji członków Związku Polskich Budowniczych na Górnym Śląsku, motywując swoje stanowisko tem że dochody naszych budowniczych są dość wielkie. Tutaj stwierdzić należy, że prawdopodobnie pan Wojewoda nie jest wcale poinformowany o faktycznym stanie rzeczy w budownictwie i o dochodach budowniczych na Górnym Śląsku, **których się wszędzie wypiera na rzecz „swoich“**. Dokładne zbadanie podanego materiału udowodni, że to nie śląscy budowniczowie zbierają wielkie dochody z wykonywania robót, gdyż takich nie otrzymują, a jak je uzyskają, wtedy muszą wskutek podobnego dobrodziejstwa bankrutować. Jako dowód ostatniego twierdzenia podajemy jeszcze jeden przykry punkt planu **Tajnej Łoży Gospodarczej Małopolan**, a mianowicie, że wskutek podobnych praktyk „legalnych“ nasi budowniczowie zmuszeni są **nieraz do zakupywania lichszego materiału budowlanego**, przez co zaś według planu Łoży ma się urobić **dyskwalifikację naszych budowniczych pod względem sumiennego wykonania robót i dostaw**,

ma się naszych budowniczych wyrobić w opinii niby nieodpowiednich i czynniki niesumienne...

Djabelski system Tajnej Łoży Gospodarczej Małopolan wobec powyższych danych zdąża do zupełnego zniszczenia niezależnej egzystencji górnośląskich budowniczych, którzy jako tubylcy mają się stać parobkami łapowników z Tajnej Łoży Gospodarczej Małopolan, której siła sięgają także do ciężkiego przemysłu i innych gałęzi życia na Górnym Śląsku, o czym jeszcze napiszemy.

Pokrzywdzeni tubylcy na Górnym Śląsku nie powinni wobec wszystkich tych smutnych zjawisk patrzeć na to czy jeden jest Chadekiem, drugi niby to — sanatorem, czy P. P. Siakiem albo Eiperowcem. Cały lud górnośląski, bez względu na swoje dalsze polityczne zapatrywania, powinien przeciwstawić się głośnym protestem przeciwko szatańskim zachciankom Tajnej Łoży Gospodarczej Małopolan, która nie ma nic wspólnego z patriotyzmem uczciwego człowieka, polaka, ale istnieje tylko po to, by dla „swoich“ wyrobić posady, dochody, wille, samochody, piękne Elle, a ty tubylcu giń pod płotem, jak pies a nic nie mów, jak opłacani Judasze biją twoje kości, któreś raz kiedyś miał z wiarą w wielką i sprawiedliwą Polskę na ołtarz chwały i wielkości Rzeczypospolitej, dla dobra kultury Europejskiej... Ivert.

Droga cierniowa nauczyciela-górnoślązaka.

Nie ulega wątpliwości, że przedmiotem zacieklej ataków Małopolan stał się m. i. także nauczyciel polski — górnoślązak. To, co polski nauczyciel, rodzony Ślązak, przecierpiał w ciągu 10 lat przynależności do Polski, a zwłaszcza w okresie pomajowym, to wszystko składa się na istną drogę cierniową, po której chcąc — nie chcąc, iść musiał. Stare przysłowie: „Homo homini lupus“ — człowiek człowiekowi jest wilkiem, zastosowali w praktyce w całej pełni wobec swych kolegów z Górnego Śląska bracia z Galicji i Łodomerji. W pogoni za posadami, synekurami postanowili oni rozgromić wszystkich Ślązaków, zajmujących lepsze posady. Nauczyciele — Małopolanie według wzorów galicyjsko-żydowskich stworzyli system szpiegowski i donosicielstwo, które nie zostało za drzwiami domostwa śląskiego nauczyciela, ale wdrapywało się nawet i do tajników sypialni. Szpiegowano tubylców w szkole, domu i lokalach prywatnych, podsłuchiowano rozmowy w rodzinach, wyciągano na światło

Bracia Ślązacy! Łączcie się w walce o swoje prawo!

dziennie jakieś rzekome zbrodnie narodowe z czasów zaborczych, publikowano je w „Zachodniej Gadzinówce“ (Polska Zachodnia. — Dop. Red.), a nawet w pismach warszawskich. Pomawiano nauczyciela polaka-górnoślązaka o sympatje dla Niemców, by ich w następstwie tego po jakimś czasie piętnować jako szwabów — germanów i co najgorsze, usunąć biedaków z posad i obsadzić je monopolizowanymi polakami z Małopolski. Dyrektywy do szpiegowania szły niekiedy z góry; tak n. p. pewien inspektor szkolny na Górnym Śląsku Małopolanin, polecił młodszemu nauczycielom szpiegować starszych kolegów. Przyznać trzeba, że w wielu wypadkach zawinił i Ślązacy, którzy w swej szczerości i uczciwości za wiele zaufał konspiratorom małopolskim, obłudnikom galicyjskim.

Nigdy nauczyciela — górnoślązaka nie poniżano tak, jak w obecnych czasach. Wyśmiewano i szydzono z mowy śląskiej, *ogłaszano błędy gwarowej wymowy w „Ogniskowcu“, niby fachowym organie, redagowanym przez ośławionego galicjusza dyr. Semin. w Tarnowskich Górach p. Syskę, wybranego, jakby na ironję głosami Ślązaków na posła do Sejmu Śląskiego. Nawet skromniutka pochwała nauczycielki — Ślązaczki przez W. O. P. staje się przedmiotem niegodziwych ataków ze strony tego brukowca. Co pewien czas wysyłano do Warszawy memorjały, sporządzane często nawet przez jakieś indywidua niskie, bez wszelkiej kultury, bez sumienia i uczciwości ludzkiej, w których zarzucano nauczycielom polakom — górnoślazakom germanofilstwo, „brak szerszych horyzontów“, w których z całą perfidją domagano się usuwania nauczycieli i inspektorów — ślązaków, by pod obłudnym płaszczkiem obrony spraw narodowych powierzyć wakujące posady hipokrytom z Małopolski lub z Kongresówki. (Czy to nie praca Tajnej Łoży Gospodarczej Małopolan? — Dop. Red.).*

Do walki z żywiołem tubylczym pozyskano sprzymierzeńców w Związku Obrony Kresów Zachodnich. Zwłaszcza rzady dyr. Sawickiego, przybysza z dalekiego wschodu, który ratować chciał Górny Śląsk przed Ślązakami, dały się tubylczej ludności mocno we znaki. Jakby na rozkaz p. Sawickiego Małopolanie z „Ogniska“, którzy do 26 r. odsuwali się od wszelkiej współpracy na Górnym Śląsku, gromadnie wstępowali po maju do Z. O. K. Z., opanowali ową „obronę“, za pomocą której intrygowali i oczerniali każdego im niewygodnego nauczyciela tubylca. A nauczyciel polak — Ślązak stał i stoi nadal w tej walce zupełnie bezbronny. Otworzyłby usta, rzuciłoby się nań stado obrońców kresów zachodnich z Małopolski i rzuconoby na niego piętno antypaństwowości.

Nigdy jeszcze nie czuł się nauczyciel Ślązak tak bardzo osamotniony, jak w obecnym czasie. Otoczony zewsząd galicyjskimi hołuszami i huculami, którzy w 80 proc. zajmują stanowiska nauczycielskie na Górnym Śląsku, pędzi żywot bezsłoneczny, nie czuje się gospodarzem tej ziemi cy piastowskiej i *nie widzi nigdzie jej*

(Ciąg dalszy na stronie 19.)

ALFONS POŚPIECH.

Zapora „M“.

Powieść.

Ciemna, wilgotna noc wisiała nad jęczącą ziemią dookoła krwiożerczej twierdzy Verdun. Między drzewami, między krzakami w „wawozie kuchen“ przeciskały się tajemnicze cienie, strachy, zmo-ry tak dziwnie czerwone, jakby je wyciągnięto z kąpieli krwi. Szemrania, szeptane rozkazy ożywiały tę noc czarów piekielnej nienawiści, a szum przelatujących wysoko nad drzewami wawozu pocisków nieprzyjaciela napełniał powietrze grozą. Na północnej pochyłości wawozu rozpryskiwały granaty, tańczące w ciemności między stromami i krzakami płomienie i iskry. Grzypiąc i trzeszcząc przeraźliwym głosem łamały się stuletnie dęby, a dalekie echo powtarzało bolesny jęk panińskiego żywota zgonu wspaniałej przyrody pod ciosami szaleństwa narodów. Krwiożercze drzazgi stalowych pocisków świstały, i szukały ciała ludzkiego, krwi w żyłach ciał ludzkich, które wszędzie w głębokich dołach, w schroniskach pod ziemią pod nasypami między dębami, umocowanymi podporami i blaszanymi zasłonami chowały się przed śmiercią, by codzień umierać, by codzień zmartwychpowstać dla celów i planów sztabu generalnego, dalekiego od tej grozy.

Wartownik w hełmie stalowym, w płaszczu z karabinem na pasku przechadzał się na ścieżkach podziemnego obozu. Patrzył w stronę Drogi Rzymian, gdzie ciężkie pociski francuskiej artylerii rozrywały ziemię, powalały drzewa.

Oh, żeby tylko żaden z tych pieronków nie doleciał do obozu. Byłoby źle, — myślał żołnierz. Wyciągnął z kieszeni płaszczu lampkę kieszonkową, na chwilę zabłysnął jej promyk i padł na zegarek u ręki żołnierza. Powoli przystąpił żołnierz do jednego schroniska, znikając w jego ciemności. Po chwili wyszedł z tej dziury, która w swych wnętrznościach mieściła dwanaście ludzkich ciał, kolega wartownika, ziewnął i patrzył, wyteżając wzrok, w ciemną noc dookoła siebie.

Jęki, detonacje, szum, świst odłamków pocisków, szukających ciała ludzkiego, krwi tętniącej w żyłach młodych ludzi, przeraźliwy łoskot łamiących się drzew i ciemna, wilgotna noc, która wisiała nad boleścią ziemi dookoła twierdzy Verdun, pochłonięła wartownika — żołnierza.

Nagle zerwał się wartownik. Gdzieś w głębi lasu zerwały się z czarów nocy sygnały trąbki. A zaraz potem świstki, dalekie rozkazy. A potem zajaśniała noc w błyskawicach wystrzałów setek armat niemieckich. W zielono-modrawych tych błyskawicach zachwiała się

ziemia i pod gwałtownem przedzieraniem powietrza przez wystrzały armatnie zaszumiały drzewa, jakby zanosił swą ostatnią modlitwę i stały ostatnie pożegnanie świata. Serce zadrżało w piersi żołnierza, bo tam pędziła śmierć, żelazna śmierć, która tam gdzieś pod Souville, Tavannes czy na Froide-terre szukać będzie ofiar, ciał ludzi, takich samych ludzi, jak on, jak tysiące kolegów w schroniskach dookoła niego. Jak słup stał Koszowski pod szerokim dębem i patrzył w te świetlne cuda, w ten ryk, w to szaleństwo dookoła siebie. Jego oczy otwały się szeroko. To teraz było coś innego, niż to wieczne siedzenie i czekanie na wysadzanie setek ludzi w powietrze w Argonach. Tak, to tutaj było zupełnie coś innego.

Ciemna, wilgotna noc wisiała nad jękami ziemi dookoła krwiożerczej twierdzy. W schroniskach „wawozu kuchen“ na derkach i płaszczach leżały ciała tysięcy żołnierzy, przeznaczonych na krwawą rzeź.

Koszowski snuł sobie różne myśli nad tem, co żołnierze między sobą opowiadali o walce pod Verdun. Kapral Piątek na wszystkie te bajki miał tylko jedną odpowiedź:

„Pierony gupie. Nic się tak ciepło nie jodo, jak się gotuje.“

Koszowski snuł sobie różne myśli nad tem, co żołnierze między ciężkich butach żołnierskich deptał przez noc na ścieżce po liściach, które przy każdym wystrzale, przy każdej detonacji opadały z dębów na trzęsącą się ziemię.

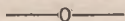
Koszowski zapalił sobie papierosa. Głęboko wciągał do piersi zbawienny i uspakajający dym papierosa. Noc i las dookoła niego zaciągnęły ciemną zasłonę przed jego oczy. Tylko na jakieś dwadzieścia kroków przed siebie mógł widzieć. Potem ciemność, nieprzenikniona noc, grzmoty, pioruny i błyskawice walki dookoła Verdun, niemiłosiernie czarne, milczące niebo i nic. Ciemna, wilgotna noc, która wisiała na każdej rzeczy pod czarnem niebem, wdzierając się do duszy żołnierskiej. Noc, która się do każdego przemiotu przyklejała czarną grozą walki na zwycięstwo, czy śmierć.

A śmierć była tu o wiele bliższa, niż zwycięstwo, jak Koszowski wnioskował z wszystkiego, co widział w tym jednym dniu pobytu na terenie, pod twierdzą Verdun. Wilgotność nocy przedzierała się przez płaszcz aż do samej skóry. Z jednego końca obozu podziemnego do drugiego deptał żołnierz z karabinem na pasku, liście opadały z drzew przy każdym wystrzale, przy każdej detonacji. Dopiero, kiedy za pagórkami, za lasami w dolinach i wawozach koło Ville Vavrille i nad „Drogą Rzymian“, która prowadziła do twierdzy, zorze nowego dnia ukazywały nowe spustoszenie, które noc pozostawiła za sobą, na rany i trupy, na zorzaną ziemię, na setki świeżo poprzewracanych drzew i z ziemi powyrywanych krzaków, gdy pierwsze promyki słońca przylgnęły szkarłatnym całunem do ziemi na widnokręgu został Koszowski zwolniony z posterunku. Tu i tam wyły jeszcze baterie, jakby poprzednio nie były w stanie za-
dośćuczynić swojej złości.

Koszowski stanął przed schroniskiem, w które go wpakowano, i patrzył na budzący się dzień w wąwozie kuchen. Tu i tam z pomiędzy drzew wyrывał się jakiś człowiek w szarym mundurze, ziewał, mruzczał coś, znikał gdzieś w cieniach nękającej nocy. Potem wstąpił do schroniska, wyciągnął lampkę kieszonkową, światło za-błysnęło. Okrągły słup światła chodził po sprzętach w ciemnej norze podziemnej, ślizgał się po ciałach ludzkich, które zawinięte w płaszcze i derki jak martwe ryby po łowie leżały na marnych pościelach z suchych liści; słup światła toczył się przez karabiny, plecaki, paski, bagnety, ręczne granaty do kąta, gdzie zatrzymał się na pustym miejscu ściany z desek. Na tej ścianie powiesił Koszowski karabin, pasek, maskę przeciwgazową, otarł sobie nos, rzucił się ociężałe na suche, szeleszczące liście, przykrył się derką i za chwilę zasnął.

W niespokojny sen szesnastu młodych ludzi wdzierały się detonacje nieprzyjacielskich pocisków. Chrapanie, jakieś inne, nie nadające się do bliższego opisanie głosu i szmery, jakiś dziwny zaduch potu i innych przykrych wyziewów napełniał schronisko. A przez szmatę namiotu, która zasłaniała wejście do schroniska, padały do wnętrza pierwsze zwiastuny powstającego dnia.

Ogień artylerji w etapie umierał ze wzrostem dnia, natomiast przeniosło się szaleństwo tego ognia bliżej w stronę frontu.



W ciągu dnia, kiedy z lochów, schronisk i z nor podziemnych powychodził żołnierze do światła dnia, została cała kompania podzielona na cztery silne plutony. Ostatni pluton przeznaczono na przeprowadzenie transportu żywności, amunicji, desek dla budowy podziemnych schronisk i innych materiałów potrzebnych do walki. Kapral Piątek, Koszowski i tegoż landser (ziomek) Zabek zostali także przydzieleni do czwartego plutonu, który liczył około ośmdziesiąt chłopca z porucznikiem Cyglerem, pochodzącym z okolic Gliwic, śwarym i bardzo lubianym chłopczykiem na czele. Resztę kompanji zaalarmowano i po wydaniu rozkazów pozostawiono w ostrym pogotowiu.

„Momy szczęście“, — rzekł kapral Piątek do Koszowskiego.

„Pieronkie szczęście“, — gorzko uśmiechnął się Koszowski i splunął na obok stojące drzewo. „Łoni nam dadzą cyndru, aż nos wszystkich pieron strzeli. Dockej, bydziesz widzioł. Mie sie ta ca-łto wojna tukej nie podoba. To świństwo, ale nie wojna“.

„No zaś tam“, — pocieszał kapral Piątek i puszczał w powietrze gęste modre kłęby dymu czarno-brunatnego tytoniu, pykając z fajki. — „Jak długo moja staro nie zapomni o presówce, tak długo nie ma źle. Ale jak presówka już smakować nie będzie, to wtedy bydzie pieronym kiepsko.“

Zabek, który się w mieszał do ich rozmowy, przychodząc od kolegów przeznaczonych do ostrego pogotowia, przyniósł najświeższą parolę kuchenna.

„Łoni puda do „Stromego Stoku“ pod Douaumont.

„Kaj puda?“ — pytał się kapral.

„Do Stromego Stoku“.

„Tam im dupa rozerwią aż pod kragel“, — rzekł Koszowski, który już wiele słyszał o „Stromym Stoku“ i jego niebezpieczeństwach

„Ło no. Nie ma tak źle“, — zagadał kapral, wykrzywiając przytem dwuznacznie gębę, — „jo wom zawsze godom, że nic sie tak goraco nie jodo, jak sie warzy“.

W pobliżu swego lochu zasiedli Koszowski i Ząbek pod krzakiem rozebrali się do pół naga i urządzili w zabrudzonych koszulach polowanie na weszki.

„Najgorsze są te psiekrwie z tym czerwonym krzyżem na plecach“, mówił Ząbek, zgniatając między paznokciami paskudnie wierką wesz.

„To nie to najgorsze przy tem świństwie. Ale jo ci padom, że tako jedna pierona stanie się w ciągu jednego dnia dziesięć razy teściową i dwadzieścia razy babcią.“

„Jakby tego świństwa nie było, cała wojna byłaby na wpół tak dzika“.

„A dyc tak. Te pierońskie wszy i dyszcz. To niech jasny pieron strzeli“.

Ciepłe słońce sierpniowe ogrzewało ciała żołnierzy i rozłożone koszule, a weszki pod wpływem ciepła wychodziły z fałdów i z innych skrytek do światła, ułatwiając żołnierzom polowanie...

U ludzi, którzy byli przeznaczeni do ostrego pogotowia, dało się zauważyć pewne przygnębienie duchowe, przepełnione jakimś oczekiwaniem czegoś strasznego. Żołnierskie żarty przemieniły się w żołnierskie klątwy i bluźnierstwa. Nad wszystkimi wisił ciężar okropnej grozy, który daje się odczuć wszędzie przed wielkimi wypadkami. A ci żołnierze nie byli chyba z cukru, nie znali lęku, oprócz tej naturalnej bojaźni śmierci, która nikomu nie została zaoszczędzona, który leżał w okopach na frontach wielkiej wojny światowej, a która się dała we znaki każdemu jednak w bardzo odmiennych formach. Tu palił jeden papierosa za papierosem, spluwał dookoła siebie, zachowywując się bardzo nieestetycznie, modląc się zarazem na różańcu za dusze poległych kolegów. Inny zaś, by to gwałtowne przeczcucie udusić, czytał powieści „Wojna i miłość“. Tam któryś pisał przez cały dzień listy pożegnalne do ciotki, do wuja, do narzeczonej, do matki, do braci. Inny zaś wyciągał co chwilę fotografię swoich miłych i zatapiał swego ducha w wspomnieniach. Melancholicy zwykłe pochowali swe ciała do schronisk i tam śpiewali w cztery głosy o grobie na stepie...

Tylko detonacje ognia przeszkadzającego i nieprzerwany huk walki artylerji na samym froncie, który swem wyciem jak wieczny huk grzmotu niszczących piorunów podczas burzy, napełniał grozą

(Ciąg dalszy nastąpi).

(Dokończenie art.: „Droga cierniowa nauczyciela—Górnoszlazaka“).

przyszłości, którą mu 10 lat temu wrócono. Galicyjski inspektor wizytuje go często, wymyśla, grozi, napomina i znowu grozi, o ile Ślązak — nauczyciel nie pozbędzie się swych uczuć rodzimych górnośl., o ile nie przekona się do ideologii wschod. konspiratorów i różnych zbrodniców moralnych i umysłowych. Do władz swych z trudnościami tylko dotrzeć może. Zaś W. O. P. jest dla niego fortecą, do której dostęp mają tylko „Logenbrüder“ i piękne „Elle“, które tak słodko umieją się uśmiechać, że aż cały W. O. P. się świeci.

Jakże boleśnie musi być w sercu tych, którzy w najkrytyczniejszych chwilach Górnego Śląska, mimo wychowania szkolnego w duchu pruskim, nie zapomnieli, że ich polka-matka karmiła, że polska była ich mowa w kole rodzinnem i że do Polski należą. *Oni poszli do Polski, a cuda tego dokonał język polski — nie literacki, ale nasz zwykły, prosty, serdeczny i zdrowy język ludowy, a tem samem tem bardziej polski.*

Poszli do Polski, porzuciwszy wszystko, co ich łączyło z dotychczasowemi rządami, i tradycjami, poszli nie ze względów materialnych, bo ten był im aż nadto dobrze zapewniony przez Prusaków, poszli w nadziei, że będą mogli teraz swobodnie pracować z ludem i dla ludu śląskiego. Nie spodziewali się nigdy, że po 10 latach przynależności do Polski za swoje poświęcenie, za miłowanie polskości ducha będą polakami niższej klasy, że będą przedmiotem niegodziwych ataków swych kolegów — braci polaków z Małopolski.

Mówi Publius, że „fortuna vitrea est“ — szczęście jest szklane i szklane jest dla małopolskich wielkorządców. *Niedaleki jest czas, kiedy system obłudy i fałszu runie, a wtedy zaświta dla nas nowa era w zorzy prawdziwej wolności i prawdziwej polskości. Będziemy znów swobodnymi synami naszej ukochanej ziemi piastowskiej śląskiej, a nie najmitami galicyjskimi.*

Dlatego apeluję do Was, Koledzy, Ślązacy! Nie traćcie nadziei! Nie opuszczajcie rąk! Ale pracujcie pilnie nad sobą! Przyjdzie chwila, że was wołać będą, *a wtedy będziemy pomagali w odbudowie Polski, — nie galicyjskiej, lecz Polski sprawiedliwej, Polskiej, o jakiej wam matka i ojciec w dziecięcych latach prawili. Idźcie, jak dotąd, drogą prostą i uczciwą w zgodzie z naszym ukochanym ludem i duchowieństwem śląskiem, pamiętajcie zawsze o tem, że*

„Dłużej klasztoru niż przeora“....

Prof. Dr. X.
(—) Podpis.

(Od Red. Dziękujemy za artykuł. Prosimy o dalsze).

Przeczytaj i podaj dalej!

Moralność ze wschodu.

Przed Sądem Karnym w Królewskiej Hucie odpowiadał przed tygodniem pewien z Małopolski pochodzący nauczyciel szkoły żeńskiej, pozatem właściciel kinoteatru (ile miał dalszych dochodów „pobocznych“ o tem nikt nie wspomina), Antoni Stokłosa. Zarzucono mu występki przeciwko moralności z małoletnimi dziewczynkami, uczęszczającymi do niego na naukę. Rozprawa sądowa odbyła się przy zamkniętych drzwiach. Oskarżonemu udowodniono, że w dwóch wypadkach popełnił zarzucony mu występki a to z uczennicami Jadwigą H. z Chorzowa i z Erną O. z Królewskiej Huty. Oskarżyciel rządowy domagał się surowego ukarania winnego, jako nauczyciela....

Sąd uznał pana Stokłosę, który przybył na Górny Śląsk po to, by nasze córki wychowywać na dobre obywatelki Polski, za winnego i zasądził go na 18 miesięcy domu karnego. Prokurator domagał się, by Stokłosę natychmiast wpakowano do więzienia, lub złożenia kaucji w wysokości 20.000 złotych. Obronca oskarżonego jednak zdolał przekonać sąd, że p. Stokłosa jest bardzo pewnym kantonistą, gdyż posiada w Rybniku kinoteatr (który uruchomiono z funduszków państwowych) i nie zamierza wcale zbiedz. (Tak bardzo mu się na Górnym Śląsku podoba). Kto to widział, by nauczyciel, którego żona także jest nauczycielką posiadał kinoteatr jako własność. Czy podobne coś wogóle jest ustawowo dopuszczalnem? Gdy jakiś funkcjonariusz pocztowy znajdujący się w biedzie dorabia na utrzymanie rodziny pobocznie, wtedy uznaje się go za antypaństwowca, o ile jest Górnoślązakiem. Dowodów posiadamy do licha. Ale Małopolanom wszystko wolno.

Ot dubeltowa moralność naszych zbawców ze wschodu...

Z walki z budowniczymi Górnoślązakami.

BUDOWA KATEDRY.

Niema u nas zawodu, który nie ucierpiałby pod skutkami napływu Małopolan na ziemię Śląską. Warto n. p. zainteresować się zawodem budowlanym.

Na Górnym Śląsku posiadamy dostateczną ilość wykwalifikowanych budowniczych, czemu nikt nie zaprzeczy, a którzy przed objęciem tej naszej polskiej — piastowskiej ziemi przez władze polskie bez zarzutu wykonywali różnego rodzaju budowle i to nawet w innych dzielnicach obecnej Rzeczypospolitej. Świadczy o tem to, że

miasta i wsie na Górnym Śląsku mają wzorowe, masywne gmachy i budynki, jakich słusznie pozazdrościć nam może Galicja, której mia steczka i wioski składają się z nędznych chatek i lepianek z gliny krytych słomą i to po dziś dzień.

Po zmianie suwerenności Górnego Śląska znaleźli się na naszej prapolskiej ziemi rzekomo „dyplomowani inżynierowie“ (A może i duplomowani. — Dop. Red.), którzy z właściwą sobie bezwzględnością rozpoczęli walkę z budowniczymi Górnoślązakami, nie mającymi szczęścia wykazania się świadectwami krakowskimi lub lwowskimi, które zdaniem ludzi z Małopolski no i „Polski Zachodniej“ jako „oficjalnej obronicielki“ wykwalifikowanych sił z Małopolski, jedynie są miarodajne, — i to nawet wówczas, gdyby były sfałszowane... Kilkuletnia praktyka w ich ocenie jest niczem. Kwalifikacja — to wszystko. Choćby tylko na świstku papieru...

Walkę z budowniczymi Górnoślązakami prowadzi się zasadniczo za pomocą brudnej konkurencji. Z uwagi na to, że wielką część budowli wykonuje się kosztem Województwa, walkę tą ułatwiają wy kwalifikowanym siłom z Małopolski ich ziomkowie, urzędnicy Małopola nie, którzy, jak już ogólnie wiadomo opanowali wszystkie wyższe stanowiska na Górnym Śląsku, stając się „czynnikiem miarodajnym“.

O ile budowniczemu Górnoślązakowi, który uprzednio udowodnił, że jest członkiem kilku organizacyj sanacyjnych, uda się uzyskać zamówienie na wykonanie urzędowej budowli, wtedy stawia się mu takie przeszkody, że w rezultacie bankrutuje. Do największych przeszkód należy niewątpliwie haniebna taktyka zwlekania z wypłatami należności za wykonane roboty. Całkiem inaczej traktują urzędy budowniczych pochodzących z Małopolski, którym zgóry udziela się zaliczki, podnosi się ceny, przedłuża się terminy wykonania i t. p. Nic też dziwnego, że przy takich dogodnościach i manipulacjach bogacą się w szybkim tempie, tak przedsiębiorstwa Małopolan, jak i urzędnicy Małopolanie, dozorujący owe budowle.

Zaś Górnośląskie przedsiębiorstwa budowlane przechodzą przy takich warunkach niestychanie ciężki kryzys. I faktycznie pozazdrościć nieraz należałoby tego wyjątkowego szczęścia, jakie w całym państwie polskim, a zwłaszcza na ziemi Śląskiej sprzyja Małopolanom. Nieraz już byliśmy świadkami, jak Małopolanie, którzy przybywszy na Śląsk bez grosza w kieszeni w krótkim czasie wielką zdo byli u nas na Śląsku majątek, a to dzięki interesom, jakie w budownictwie nawiązali z różnemi urzędami... (?)

Rzecz naprawdę uwagi godna, — tam, gdzie budowniczy Ślązak traci nieomal cały swój majątek, tam budowniczy — kolega z Małopolski dorabia się wielkiej fortuny. Zaiste trzeba umieć kombinować, manipulować, czyli po polsku powiedziawszy — przekupywać, oszukiwać i okradać. W rezultacie podobnych „manipulacji“ jak i kombinacji, okazuje się oferta sumiennego Górnoślązaka — budowniczego, która kiedyś była znacznie wyższa od oferty Małopolanina, przy

ukończeniu robót o wiele niższa. Kombinacje, manipulacje i malwersacje i jak się wszystkie te „galicyjskie“ słówka nazywają, sprawiły to, że koszty budowy wzrastają nawet potrójnie....

Jako dowód przytacza się tutaj nadużycia np. przy budowie gmachu Wojewódzkiego, których szczegółowy opis pozostawimy sobie na inny raz ze względu na brak miejsca. Najwyższy czas, by takim machinacjom nareszcie położono kres. Nie ruinują one bowiem tylko Górnoślazaków, ale co gorsze one podrywają także egzystencję obywateli Górnoślazaków, płacących podatki na podobne objawy uprawiania seperatyzmu przez Małopolan, który nikomu, oprócz bractwu „swoich“ nie przynosi żadnych korzyści, już wcale nie wspominając o właściwym celu tych praktyk, jakim ma być „spolszczenie Górnego Śląska...”

Nie najtańsza oferta jest korzystna, ale oferta, oparta na realnych podstawach, a przede wszystkim zaś oparta na uczciwości i solidności kupieckiej. Tutaj należy zawołać na głos. Precz z wszelkim podstępem i korupcją.

Przydzielanie robót niesumieinnym budowniczym z Małopolski krzywdzi również robotnika górnośląskiego, gdyż budowniczcy Małopolanin zatrudnia przeważnie robotników z poza Górnego Śląska. Dowodem tego jest fakt, że przy budowach wojewódzkich i państwowych pracowali dotychczas przeważnie robotnicy nie Ślązacy. Nawet na teren budowy Katedry śląskiej sprowadzono ludzi obcych, powodując takim postępowaniem rozgorzyczenie wśród ludności tubylczej, która do tej pory milczała, gdyż nikt jej nie bronił. Co do sprawy budowy Katedry pozwolimy sobie na kilka uwag.

Otóż stwierdzamy:

Katedra śląska jako taka, ma służyć chwale Bożej i absolutnie nie wypada, aby z dziełem tem łączyły się krzywdy ludzkie. Wszak wiadomo, że Katedrę buduje się wyłącznie z funduszków zebranych wśród tubylczej ludności na Górnym Śląsku, bądź to w formie podatku, lub składek dobrowolnych. Z uwagi więc na to lud śląski ma prawo domagać się, aby przy budowie Katedry zatrudniano ludzi wyłącznie ze Śląska. Nie brak dowodów na to, że mamy wśród nas dość odpowiednich budowniczych. Zaś budowniczcy śląscy powinni z zasady zatrudniać robotników górnoślazaków. Jesteśmy pewni, że dopiero wówczas praca nad tem dziełem będzie miała powodzenie kiedy zamilkną przekleństwa, spowodowane niesprawiedliwym traktowaniem sprawy i ludu śląskiego dokoła niej... Wówczas też to dzieło poparte będzie przez zamożniejszych ślązaków, a setki naszych bezrobotnych będą miały sposobność zarobkowania, co przysporzy błogosławieństwa dla tych, którzy za to są odpowiedzialni przed narodem i Bogiem.

Z uznaniem należy powitać fakt, że władze kościelne na Górnym Śląsku zlikwidowały dotychczasowe skandaliczne kierownictwo przy budowie tego Domu Bożego, które było hamulcem tak po-

ważnego dzieła rozwoju. Mamy nadzieję, że dalsze kierownictwo budowy powierzone będzie fachowcom — Górnoślązacom.

Co do potrzeby budowy Katedry nie warto się rozwodzić, gdyż wiadomo, że Katowice centrum odczuwają wielki brak Domu Bożego. Wiadomo bowiem, że w dwóch parafialnych kościołach dzielnicy I. odbywają się co niedziela i święta nabożeństwa w liczbie sześciu, by zadowolić potrzeby religijnych Ślązaków. Zaiste, — Małopolan na nabożeństwach się nie spotyka. Istnieją wyjątki i tym z naszej strony oześć oddajemy za ich odrębność od tych, którzy by najchętniej z kościołów naszych porobili kinoteatry na wzór Rosji Sowieckiej.

O ile Śląski lud zdobył się na to, by budować kosztem własnym wspaniałe gmachy rządowe, w których rozpierają się urzędnicy Małopolanie, wywierający swoim postępowaniem niepokój wśród ludności tubylczej, uważanej przez półoficjalnych redaktorów „Polski Zachodniej“ za warjatów, to temwięcej pomyśleć powinien cały Śląsk o zbudowaniu godnego przybytku Bożego, zgodnie z zasadami naszych pradziadów polaków — ślązaków, którzy swoje ostatnie grosze ofiarowali dla chwały Bożej. I nie było im tak źle, jak dziś nam...

Na podobny cel winny znaleźć się kredyty, tak, jak znalazły się na budowę innych, a o wiele mniej potrzebnych obiektów, a które można było śmiało odłożyć na „lepsze“ czasy, jak n. p. budowę kolei i luksusowych szos na terenie Śląska Cieszyńskiego dla wygody wycieczkujących dyrektorów, radców, inżynierów w samochodach służbowych, (benzynę opłaca lud Górnośląski), gdzie istnieje ruch bardzo ograniczony. Równocześnie zaznaczamy na tem miejscu, że budowa kolei nie należy do zadań samorządu wojewódzkiego, lecz do obowiązków Państwa jako takiego, które z kolei ciągnie zyski. Fundusze przeznaczone na budowę kolei należy przelać na budowę Katedry lub na budowę szkół powszechnych.

W końcu domagamy się kategorycznie, aby przy robotach budowlanych na terenie Górnego Śląska za grosze z Górnego Śląska zatrudniano przede wszystkim ślązaków, gdyż tego domaga się nawet samo prawo naturalne tubylców, choćby nie było zagwarantowane przez Rząd w Warszawie. Nie zaistniał dotychczas wypadek, by gdzieś w Małopolsce jakiś budowniczy zatrudniał w swoim przedsiębiorstwie Górnoślązaków, a własnych Małopolan — bezrobotnych wysyłało — do Francji, jak się to niestety praktykuje u nas na Górnym Śląsku.

A kiedy odważy się ktoś zabrać głos w obronie pokrzywdzonego i chleba pozbawionego czy to robotnika, czy urzędnika Górnoślązaka, wtedy zagłusza się ów głos krzyku rzekomą sprawiedliwością, względnie twierdzeniem, że ci dobroduszni ślązacy uprawiają separatyzm.

Gdzie jest tutaj, jak „Polska Zachodnia“ mówi „warcholstwo“? Nie igrać z ogniem.... Nie igrać z ogniem....
Bo wszelka wina mści się tu na ziemi.

Ślązak.

Sztuczny Tor Łyżwiarski.

Górny Śląsk zawsze górą.

Góruje on gęstością zaludnienia, góruje kwotą podatków na rzecz skarbu państwa, góruje cyfrą bezrobotnych, — no i przodkuje pod względem sportu łyżwiarskiego.

Wiadomo bowiem, że z inicjatywy samych miłośników sportu, powstał na Górnym Śląsku w Katowicach pierwszy w Polsce sztuczny tor łyżwiarski nad brzegiem Rawy. Tor ten zbudowano kosztem obywateli górnoślązaków i jakby na kpiny obsadzono go personelem nieomal wyłącznie nieśląskim.

Że zaś żyjemy w czasie ogólnej militaryzacji, powierzono kierownictwo tej dla sportu ważnej placówki pewnemu dygnitarzowi wojskowemu **naturalnie z Krakowa**. Mimo najgłębszych dociekań nie mogliśmy do tej pory wytlómaczyć sobie związku pomiędzy zawodem żołnierza, a sportem na sztucznym torze łyżwiarskim w Katowicach. Darenne wysiłki — tajemnica ta dostępna jest jedynie osobistościom uprzywilejowanym. Jeszcze większą zagadką jest dla nas pytanie, co skłoniło przeznacznych inicjatorów do budowy drogiego toru w czasach największego kryzysu gospodarczego. Usprawiedliwiony byłby ów pomysł stworzenia podobnej ważnej placówki wówczas, gdyby zatrudniono tam bezrobotnych pochodzących z Górnego Śląska.

Jednak i niestety...

Nawet z wszystkich przyjemności, które daje sztuczny tor łyżwiarski w Katowicach, korzystają przeważnie rodziny radców nie mających nic wspólnego z Górnym Śląskiem oprócz dochodów ze sutych posad, ludzi, którzy wykorzystują Górny Śląsk i tegoż tubylców gdzie tylko mogą.

Wobec tego pozwalamy sobie na maleńkie zapytanie pod adresem Zarządu Śląskiego Tow. Łyżwiarskiego, jako rzekomego właściciela (?) sztucznego toru w Katowicach: czy myśli zarząd ten, że Górnoślązacy po to przelewali krew dla sprawy polskiej, by stworzono na terenie krwią okupionym placówki rozrywkowe dla rzekomych braci z Małopolski, którzy pozbawiają chleba ludność tubylczą? Czy Górny Śląsk, który największe daje państwu dochody do reszty ma wyzbyć się synów swoich wysyłając ich na eksport dla wygody imienników z Małopolski? Są to ofiary przechodzące nasze siły i należy z tem bezwarunkowo skończyć.

Zacny Zarząd Tow. Łyżwiarskiego raczy rozumieć, że takie postępowanie uraga zasadom sprawiedliwości i etyce chrześcijańskiej. Z jednej strony stwarza się dla pewnej warstwy uprzywilejowanej placówki rozrywkowe, podczas gdy z drugiej strony grozi biednej ludności okropne widmo głodu i nędzy. Na śląskim

chlebie wytuczono dziecko b. radcy austriackiego buja sobie na sztucznym torze łyżwiarskim, a zgłodniałe i wynędzniałe dziecko bezrobotnego górnoślązaka zbiera nawpół zmarzniałe węgiel na śląskich hałdach.

Przedstawiciele ludu śląskiego w Sejmie Śląskim! Czy nie widzicie, co się wokoło was dzieje? Waszym jest obowiązkiem stanąć w obronie tego dziecka bezrobotnego na śląskich hałdach, w obronie godności ludzkiej tej naszej tubylczej ludności na Górnym Śląsku przeciwko ohydному wyzyskowi zakapturzonych demagogów politycznych z Małopolski, którzy zaślepiają ludowi śląskiemu mózgowicę rzekomą walką ze zgermanizowaniem Górnego Śląska, prowadzą tak zwane spolszczenie naszej ziemi, a w istocie rzeczy okradają nas, okradają was, okradają to dziecko w łonie matki Górnoślazaczki. Waszym jest obowiązkiem stanąć w obronie pokrzywdzonej ludności, którą reprezentujecie, której zawdzięczacie wasze dobrze opłacane mandaty poselskie...

Nie można ignorować na dłuższą metę woli ludu. A woła ludu śląskiego domaga się zmiany tego, co jest.

Zmiany systemu.

Ceterum censeo:

System musi być zmieniony.

Cycero.

Sejm Śląski w walce o prawo Ślązaków.

WNIOSEK ZESPOŁU POSŁÓW CH. D. I N. P. R.

Wysoka Izba raczy uchwalić:

Wzywa się Pana Wojewodę do poczynienia starań w Rządzie Centralnym o cofnięcie zarządzonych w czasie przedwyborczym przesiedleń kolejarzy i wszystkich urzędników i spowodowanie powrotu ich na pierwotne stanowiska i miejsca pracy.

Tak np. z samego Lublińca zostali przeniesieni bez podania przyczyny:

Pohl Wiktor, nacz. Kasy Skarbowej, Hudala Tomasz, kolejarz, do Ostrołęki, Skrzypczyk Jan, kolejarz, do Warszawy, Szmatoch Franciszek, kol. do Zaleszczyk, Grygiel Franciszek kol. do Brzeżan, Matuszek Ignacy kol., do Łachwy, Drzymała Piotr kol. do Nowego Sącza, Niewiem Paweł kol., do DOK. Wilno, Szuler kol., do DOK. Lwów.

Wszyscy wyżej wymienieni brali udział w powstaniu i akcji plebiscytowej mają od 15 — 20 i więcej lat beznagannej służby poza sobą, są żonaci, mają rodziny w Lublińcu, częściowo własną pracę

zdobyte domy, z którego to powodu rodziny nie chcą Lublińca opuścić i przesiedleni są zmuszeni utrzymywać dwa gospodarstwa na co dochody ich nie wystarczają.

Ponieważ przesiedlenie wyżej wymienieni uważają za karne, nie poczuwając się do żadnej winy, interpelujemy o cofnięcie powyżej wymienionego zarządzenia.

Podpisy: Sosiński, Karetta, Wolny, Broncel, Prus, Jan Brzeskot, Sikora, Dr. Hager, Grzonka, Szulik, Krawczyk, Kozak, Breliński.

Komisji Administracyjno-Samorządowej w sprawie wniosku Klubu Ch. D. i N. P. R. wzywającego Pana Wojewodę do poczynienia starań w Rządzie Centralnym, o cofnięcie zarządzonych w czasie przedwyborczym przesiedleń kolejarzy i innych urzędników i spowodowanie powrotu ich na pierwotne stanowiska i miejsca pracy.

Wniosek powyższy był przedmiotem rozważań Komisji Administracyjno-Samorządowej w dniu 31. I. br. W uzasadnieniu wniosku wskazano przede wszystkim na sprzeczność między stanem faktycznym, a przepisem na który się powołano w dekretach o przesiedleniach a mianowicie § 35 ust. 1 Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 8. VII. 1929 r. o stosunku służbowym pracowników przedsiębiorstwa P. K. P., który brzmi:

„Władza właściwa może przenieść pracownika w tej samej lub do innej miejscowości:

1) z urzędu wraz ze służbową potrzebą“.

Wymienieni w wniosku Zespołu Posłów Ch. D. i N. P. R. urzędnicy i funkcjonariusze kolejowi zostali przeniesieni na kresy nagle, a w szczególności zwrócił uwagę fakt, że stało się to w okresie wyborów po kilku przedwyborczych zebraniach, zaaranżowanych przez członków Dyrekcji P. K. P.

Prośby przeniesionych w Dyrekcji Katowickiej pozostały bez skutku, dano im bilety wolnej jazdy i kazano jechać na miejsce przeznaczenia.

Do uregulowania spraw osobistych związanych z przeniesieniem, dano przesiedleńcom 3 dni czasu, tak, jakby ludzie ci nie mieli innych spraw wiążących ich z miejscem dotychczasowego pobytu, jak tylko spakować kuferek, pożegnać się ze znajomymi i wyjechać.

Na konieczność uregulowania stosunków materialnych i rodzinnych nie zwrócono wcale uwagi.

Przesiedleni urzędnicy karni i znający służbę wyjechali mimo to terminowo na miejsce przeznaczenia i zgłosili się do przekazanych im dyrekcyi. Tylko części tych przeniesionych przydzielono służbę, inni do dzisiaj są przerzucani z jednego biura do drugiego, bez stałego zajęcia. Wynika z tego, że przeniesienia nie były podyktowane potrzebą służby. O ich osobiste potrzeby nikt się nie zatroszczył. Z domu wyjechawszy prawie bez grosza, zmuszeni byli głodować, o utrzymaniu jakiegoś mieszkania nie było mowy, a ponieważ hotel był dla nich za drogi, zmuszeni byli tygodniami prowadzić życie koczownicze, niektórzy jeszcze do dzisiaj, mieszcząc się po magazy-

nach i biurach, śpiąc bez pościeli, na noszach lub ławach stacyjnych, przeklinając marny los urzędnika polskiego. Należy przyjąć, że o ile władze uważają za konieczne nagłe przeniesienie, to winny się też zatroszczyć o potrzeby najprymitywniejsze człowieka, a przynajmniej przez odpowiednie wynagrodzenie umożliwić przeniesionemu bytowanie. W tym wypadku władze nic w tym kierunku nie zrobiły. W jeszcze bardziej opłakanych warunkach znalazły się rodziny przeniesionych, tj. żony i przeważnie u wszystkich małoletnie dzieci, które muszą wprost głodować, ponieważ ich ojcom nie tylko odebrano 40 proc. dodatek, ale nadto potrącono im jednorazowo pobrane w dotychczasowych miejscach pracy zaliczki, pozostawiając ich bez wszelkich środków do życia, przy równoczesnej konieczności prowadzenia podwójnego gospodarstwa. Przeniesienia były zupełnie nieuzasadnione, a ludzie ci niewinni. Mieli oni śmiałość otwarcie przyznać się do swych przekonań politycznych, mieli cywilną odwagę w spokojny sposób zaprotestować, przeciw imputowaniu im przez przełożone władze konieczności jawności wyborów i oddanie głosu na blok rządowy t. j. 1.

Konstytucja gwarantuje obywatelowi Państwa Polskiego wolność przekonań politycznych, a nikt nie ośmielił się twierdzić, że Ch. D. resp. Katolicki Blok Ludowy, do którego poszkodowani się zaliczają, jest antypaństwowo usposobiony. Traktuje się ich co prawda jako Polaków II. kategorii, niemniej jednak nie ulega wątpliwości, że są to co najmniej tak dobrzy Polacy, jak ci, którzy chcą im polskość wpajać.

Stronę polityczną przeniesienia urzędników w interesie służbowym, jak dekret opiewa, poruszono świadomie i celowo. Kiedy referent interwenjował w sprawie przesiedlonych u pewnego wysokiego urzędnika, przyrzekł on mu poparcie, na które do dzisiaj czeka się nadaremnie. Urzędnik ten oświadczył referentowi: „Po co się tak głośno rzucali, przecież mogli siedzieć cicho“. Z tego należy wnioskować, że:

- 1) urzędnicy ci jako niewygodni w agitacji wyborczej zostali na specjalne życzenie władz administracyjnych przesiedleni,
- 2) przez ich ukaranie chciano rzucić postrach na pozostałą resztę.

Urzędnik w interesie służby może być przeniesiony i do zarządzenia winien się zastosować, ale musi do tego zachodzić rzeczywista przyczyna i potrzeba, których to znamion w powyżej określonych wypadkach dopatrzyć się nie możemy. Z tych powodów zwracają się wnioskodawcy do Pana Wojewody z wezwaniem o naprawę wyrządzonej krzywdy.

Przedstawiciel Urzędu Wojewódzkiego na Komisji p. Dr. Kostka oświadczył, że Pan Wojewoda zajmuje co do sprawy samej przychylnie stanowisko, żąda jednakże, aby zainteresowani stawili odpowiednie wnioski do Ministerstwa. Stwierdzono, że wszyscy wymienieni takie wnioski stawili, a niektórzy nawet osobiście interwenjowali, lecz o ich sprawie Ministerstwo Kolei dotąd nic nie wie.

Takie stosunki wymagają koniecznej naprawy, tembardziej, że przecież chodzi tu o ludzi, którzy polskość swą zadokumentowali w czasie plebiscytu, brali czynny udział w powstaniach śląskich, częściowo są uchodźcami, więc są to ludzie, którzy zasługują na specjalne uwzględnienie, a nie na kary materialne i moralne, z powodu ich przekonań politycznych, których nigdy antypaństwowemi nazwać nie można.

Komisja stanęła wyraźnie na stanowisku, że przez bezpodstawne przeniesienie zasłużonych Górnoszlazaków urzędników, podkopuje się zaufanie ludności do władz polskich i szkodzi się ugruntowaniu idei państwowej w naszej dzielnicy.

Do już wymienionych w wniosku przeniesionych urzędników dochodzi jeszcze p. Libierka — pracownik parowozowni w Tarnowskich Górach, przeniesiony do Stryja, oraz nadinspektor p. Bernard Krawczyk przeniesiony do Radomia, o którego przeniesienie z powrotem do Katowic wnosi przedstawiciel Klubu Niemieckiego w Komisji p. Ochmann.

Przedstawiciele N. Ch. Z. P. zgłosili poprawkę, by rezolucji nadać następujące brzmienie:

„Wzywa się Pana Wojewodę do poczynienia starań w Rządzie Centralnym o cofnięcie zarządzonych przesiedleń tych kolejarzy i urzędników, którzy ze względu na swą poprzednią pracę społeczną i narodową zasługują na pozostawienie na Śląsku i spowodowanie powrotu na ich pierwotne stanowiska i miejsca pracy“.

Członkowie Komisji ze strony Zespołu Posłów Ch. D. i N. P. R. wypowiedzieli się przeciwko tej poprawce i powołali się na uzasadnienie wniosku, w którym powiedziano, że rozchodzi się przecież o przesiedlenie pracowników, którzy brali udział tak w powstaniach, jak i akcji plebiscytowej za przyłączeniem Śląska do Polski. W głosowaniu większością głosów poprawka ta upadła.

W pierwotnym wniosku Klubu Ch. D. i N. P. R. uchwalono skreślić słowo „wszystkich“ (urzędników) i w miejsce tego wpisać słowo „innych“.

W imieniu Komisji Administracyjno-Samorządowej proszę o przyjęcie wniosku Zespołu Posłów Ch. D. i N. P. R.

Sprawozdawca:

(—) Stanisław Breliński m. p.

Zarządzenie konfiskaty Nr. 2 „Trybuny Śląskiej“.

640
XIV. 579. 1931.

Postanowienie

Sąd Grodzki w Katowicach w dniu dzisiejszym po wykształceniu wniosku Prokuratora Sądu Okręgowego w Katowicach

postanawia

zgodnie z przepisami §§ 20, 27 ustawy prasowej z dnia 7. maja 1874r.
/Da. Ust. Rzeszy str. 63/ art. 162 163 KPK. i §§ 40, 41 KK. zarządził zajęcie
i założenie cenzury na ~~Artykuł~~.../ ośły nakład czasopisma
„Trybuna Śląska“
z dnia 20. marca 1931r. Nr. 2
tj. wszystkich egzemplarzy będących w posiadaniu wydawcy, drukarza,
nakładcy lub księgarzy i egzemplarzy wystawionych na widok publi-
czny albo publicznie ofiarowanych, albowiem treść artykułu pt. ...
1. „Plebiscyt“ ust. 7 od „Marzyliśmy .. do .. lux“ 2. „Główny
Śląsk-Kalifornia?“ ust. 15 od „Zdobывая .. do .. rzesowskiej“
3. „Ofiary“ ust. ostatni od „Oby .. do .. jagnię ..
4. „O co Ślązacy walczyli i czego się doczekali“ .. całości
5. „Pomorz powstaje przeciwko Małopolanom“ .. ostatnie 4 ust.
od „Niewyżnaw .. do .. zmieniony“ - 6. „Sejm Śląski w walce
o prawa Ślązaków“ .. ostatnie 3 ust. od „Nie wiadomo nam tylko ..
do zmieniony“
zawiara znamiona przestępstwa z §§ 131 i 360 L. 11 KK.

24. marca

Katowice

1931r.

Grodzki

Postanowienie otrzymane:
1/ Dyrekcja Policji /Oddział Presji/

w/m. do wykonania

2/ Nadzorca i Admin. sągocisier
„Trybuna Śląska“
Katowice II., ul. Katowicka 44a
do wiadomości.

3/ Prokurator Sądu Okręgowego w/m.
do aktów sprawy

Katowice, dnia 1931.



Kurowski

K. u K. urzędnicy są wszędzie bardzo lubiani.

Cały zachód Rzeczypospolitej jęczy i wieje się pod jarzmem, narzuconem mu przez byłych k. u. k. urzędników z Małopolski. Nie tylko w pasie gdyńskim, na Pomorzu, na Górnym Śląsku odradza się w ostatnich tygodniach duch Europy powstają przeciwko białemu terrorowi małopolań wywartemu na tubylcach tu i tam, ale nawet i w Poznańskim, gdzie zaraz z początku ludność tubylcza przeciwstawiła się napływowi elementów z Galicji.

Ostatnie wypadki z pocztówkowym bizantyzyzmem wywołały nawet wśród urzędników w Poznańskim podniecenie, które znalazło swój wyraz w humorystycznym rozwiązaniu całej tej dziecinnej imprezy „wielkich duchów“ i zbawicieli narodu polskiego z obozu sanacyjnego.

W jednym z ostatnich numerów „Gazety Bydgoskiej“ czytamy:

Nasi kolejarze, mimo ciężkich czasów i mimo bebechowego nacisku ze strony osławionego p. Rudolfa Schmidta, nie tracą humoru.

Zmusił ich imćpan Rudolf do kupienia pocztówek imiennowych — więc kupili, bo przecież dzisiaj o donos, a co za tem idzie, o przesiedlenie, o przerzucenie w stan nieczynny, nie trudno.

Kupili pocztówki i wypisali na nich życzenia — takie z całego serca, jak naprz. „Bodajś spuchł“, „Bodaj cię z Bydgoszczy jak najprędzej wywiało“ i t. d. A życzenia te wysłali — rozumie się — nie na Maderę, lecz pod adres: K. U. K. Geheimer Eisenbahnrat Rudolf von Schmidt — Bydgoszcz.

Ale co to wszystko znaczy, kiedy ci nasi mili z Małopolski siebie samych uważają za bardzo lubianych wśród tubylców, co wynika choćby z niechęć podsluchanej rozmowy między dwoma redaktorami „Polski Zachodniej“, dojeżdżającymi z Małopolski pociągami Kraków — Katowice do pracy redakcyjnej a to między korektorką... no i redaktorem działu politycznego P. Z.

„Ale to tylko warjaty sprzeciwiają się nam...”

Więc Ślązacy domagający się swego prawa są według prywatnej rozmowy między redaktorami „Polski Zachodniej“, prowadzonej w pociągu Katowice — Kraków — dojazd z Katowic o godz. 23,18 dnia 21. III. br. — „warjatami“...

Jedni mają nas za naród idiotów, a Małopolanie nas Górnoślązaków za — warjatów, choć nie „oficjalnie“ ale tak tam sobie prywatnie. Przypuszczamy, że to wystarczy dla każdego polaka górnoślązaka, który dba o swoją godność ludzką i taką polaka na tak bardzo zagrożonej placówce jaką stanowi polski Górny Śląsk, a o czem wciąż i wciąż czytamy w „Zachodniej Gadzi-

nówce“, która udaje „półurzędowość“, by bałamucić tubylczą ludność. gdyż żaden siebie szamujący człowiek tej „półurzędówki“ do rąk nie bierze, by się nie splamić zaduchem, który rozwiewa „Polska Zachodnia“.

Ten, kto w państwie gwałci prawo
Wielką czyni zbrodnię,
Bo okrywa kraj niesławą,
Iż się w państwie gwałci Prawo.

Włec powinien zgiąć krwawo
I jak zbój niegodnie
Ten, kto w państwie gwałci Prawo,
Wielką czyni zbrodnię.

Remigjusz Kwiatkowski.

Konkurs literacki „Trybuny Śląskiej“.

Istniejący brak popularnej — beletrystycznej sztuki, dotyczącej życia, obyczajów ludu śląskiego, jego pracy, wiary, jego ofiarności i dobroduszości, jako też i walka, którą podjęła Redakcja „Trybuny Śląskiej“ z wszystkimi nieprawdziwymi wieściami o Górnym Śląsku i ślązakach, jak berami i bojkami w Katowickiej Stacji Radio-Nadawczej, nakazują nam rozpisanie konkursu literackiego na nowelę o nagrodę.

Niniejszem podaje się uzgodnione przez zespół redakcyjny warunki konkursu:

1. Nowela winna być związana z życiem, obyczajami ludu śląskiego.
2. Nowela nie może przekraczać 500 wierszy druku (8 stron broszurki).
3. Nagrodzone będą 3 nowele: 1-sza nagroda 300 złotych, 2-ga nagroda 200 złotych, 3-cia nagroda 100 złotych.
4. Oprócz przyznanych nagród autorom nowel nagrodzonych zostanie wypłacone honorarium (wierszowe) po wydrukowaniu noweli.

5. Prace konkursowe należy przesłać do Redakcji „Trybuny Śląskiej“, Katowice, ulica Katowicka 44 a, niepodpisane, zaopatrzone w przybrane godło. W oddzielnej kopercie, zaopatrzonej nazewnątrz w przybrane godło, należy podać imię, nazwisko, zawód, miejsce urodzenia i dokładny adres autora.
 6. Termin nadsyłania utworów upływa z dniem 1 czerwca 1931.
 7. Prace już opublikowane nie będą rozpatrywane.
 8. Wynik konkursu będzie ogłoszony miesiąc po upływie terminu nadsyłania utworów czyli dnia 1. lipca i to nieodwołalnie.
- Rozpatrzenie konkursu powierzono członkom Redakcji „Trybuny Śląskiej“ oraz 3 osobom z pośród inteligencji śląskiej specjalnie zaproszonym w tym celu.
- Redakcja „Trybuny Śląskiej“ prosi pisma i tygodniki o przedruk powyższego ogłoszenia.

Redakcja i Administracja
„Trybuny Śląskiej“, Katowice.



Wszystkim naszym Czytelnikom, Sympatykom i Współpracownikom życzy

WESOŁEGO ALLELUJA

w nadziei, że raz kiedyś cały górnośląski lud dozna wiosny w zmartwychwstaniu równouprawnienia Ślązaków i wolności.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
„TRYBUNY ŚLĄSKIEJ“.



WARUNKI PRENUMERATY:

Każdy pojedynczy egzemplarz kosztuje 50 groszy. Administracja „Trybuny Śląskiej“ przyjmuje zamówienia kwartalne w wysokości 3,— złotych za przekazaniem odnośnej kwoty przekazem P. K. O. Katowice 307717.

Na przekazie należy podać dokładny adres nadawczy.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: *Klakus Piotr, Katowice II.
ul. Katowicka 44 a.*

Drukiem: Sp. Wyd. „Śląski Głos Poranny“, Katowice,
ul. Marsz. Piłsudskiego nr. 20.